



## Przełożyła Justyna Teodorowicz

### Tableau

*Izidor Coțcaru był doprawdy dziwnym człowiekiem. (To nie ulega wątpliwości!)*

*Co więcej, i Kocka Isidor Młodszy, i Kocka Ignac, i Isidor Coțcaru, wszyscy wywodzą się z jednego rodu! Ignac wydaje się potomkiem w prostej linii słynnego Kocki Isidora Młodszego. Drugi Isidor, Isidor Coțcaru, był potomkiem w prostej linii, wręcz wnukiem Kocki Ignaca.*

*Skomplikowane? Jak dotąd – bynajmniej!*

Powiadają, że pewien bogaty szlachcic miał zaufanego człowieka, Isidora, masztalerza i stangreta, który jako jedyny miał przywilej powożenia karetą z herbem. Ów Isidor był człowiekiem porządnym, powściągliwym i bogobojnym. Niczego nie można było mu zarzucić. Tyle że jego najstarszy syn, Isidor Młodszy, jakby pochodził z zupełnie innej rodziny: nie słuchał nikogo, tak że nie było w okolicy awantury, w której nie odegrałby znaczącej roli. Najgorsze okazało się to, że chłopak od małego był niepoprawnym hazardzistą i ogołocił z pieniędzy wielu naiwnych, którzy dali mu się namówić na grę w kości. Od kości właśnie pochodzi jego przydomek: Kocka Isidor<sup>1</sup>. Nie było człowieka, który zdołałby z nim wygrać. Na próżno zarzekali się ci, którzy stracili wszystko, co mieli, że Isidor grał znaczącymi kośćmi: nikt nie był w stanie udowodnić mu oszustwa choćby raz. Nawet tych, którzy przynosili własne kości, spotykał zawsze ten sam los. Tak było do momentu, gdy pewnej przekłętej nocy sam grał, wprowadzie świadom wszystkiego, lecz podpity, zgodził się na partyjkę – ale tylko jedną! – ubłagał go Isidor Starszy, masztalerz, człowiek bogobojny i oddany stangret. Oczywiście pan również przegrał stawkę.

<sup>1</sup> Kocka w języku węgierskim to kość do gry.

Jak mógłby zaakceptować to, że został pokonany przez sługę? (Przed wszystkim było czymś nie do pomyślenia, żeby szlachcic siadał do gry hazardowej z poddanym! Cóż, jeśli przegrywało się majątek z kimś swojej rangi, nikt tego nie komentował – poza zrujnowaną rodziną. Ale z poddanym?! Z młokosem, dzieckiem, któremu wqs się ledwo sypiel) Tak więc graf zażądał rewanżu i znowu przegrał, wypił kolejny dzban wina i znowu przegrał. I tak dalej. Nazajutrz koło południa, kiedy się obudził, dowiedział się, że stracił wszystko. Niemożliwe! Z poddanym! Kazał więc rzeźzonego Kockę Isidora aresztować, aby zły sen poszedł w zapomnienie. Czy był jakkolwiek świadek tego zajścia? Przekonajmy się! Nie było!

Isidor Starszy także był oburzony i – jako człowiek bogobojny – podzielał zdanie pana. Był jednak również ojcem, choćby i jego syn był nicponiem. Ukrył więc nieszczęśnika na strychu nad stajniami. Kocka Isidor Młodszy przebywał tam przez dwadzieścia lat. Jeden jedyny raz spróbował wyjść na powietrze, a nawet owej nocy chciał zakraść się do alkowy July, tyle że na tyłach stajni zaskoczył go Homar Bandy, który niezwłocznie zaalarmował całą wieś. Szczęśliwie Homar Bandy był tylko miejscowym szaleńcem i Isidor Starszy zdołał sprawić, że nikt nie uwierzył słowom „biednego wariata” (któremu wymierzono za nie karę cielesną). Masztalerz grafa wiedział jednak, że i siebie narazi, jeśli jego syn, któremu pomógł zniknąć, zostanie schwytany. Złożył więc od zewnątrz kłódkę na drzwiach kryjówki chłopaka i byłby go nawet przykuł łańcuchem, jednak nie mógł zapomnieć, że mimo wszystko jest to jego syn, krew z jego krwi, nawet jeśli nie było to zbyt widoczne. Nadal więc przynosił mu jedzenie i – mimo całego ryzyka – przemycił do jego legowiska również July, z obawy żeby gagatek (który nie miał najmniejszych zadatków na mnicha) nie zwariował<sup>2</sup>. Tak przynajmniej głosi legenda.

W końcu graf zmarł. Więzień mógł wyjść z ukrycia wcześniej niż przed upływem owoych dwudziestu lat – kiedy wrócił między ludzi, nikt go nie rozpoznał: choć skończył ledwo trzydzieści siedem lat, miał siwe włosy i brodę, i nikt by nie uwierzył, że nie ma do czynienia ze starcem. Isidor Młodszy, który nie wyglądał już wcale młodo, wyruszył w świat. Wziął ze sobą jedynie kilka par kości. Przemierzał kolejne krainy i wiodło mu się wręcz świetnie. (Zawsze znajdzie się wystarczająco dużo zadufanych w sobie głupców, przekonanych, że szczęście nigdy ich nie opuści. Takich nie leczą nawet powtarzające się porażki!)

Przez długi czas sława kości Kocki Isidora nie słabła. Ludzie dokładnie je oglądali, żądali gry innymi kośćmi, lecz (jeszcze młody) starzec z siwą brodą wygrywał zawsze i w każdych warunkach.

Innej przeklętej nocy, kiedy już zgromadził dzięki grze w kości prawdziwy majątek, jacyś łajdacy, jeszcze bardziej niegodziwi niż on sam, ograbili go i zamordowali. Kto wie, ile lat przeżył naprawdę Kocka Isidor Młodszy?

Jego potomkowie nie odziedziczyli po nim wiele, zaledwie nazwisko. Może dlatego również Kocka Ignac słyszał, jakoby był potomkiem legendarnego hazardzisty.

<sup>2</sup> Kiedy July urodziła, została zabrana do domu Isidora Starszego, który od wielu lat był wdowcem, więc nie było powodów do podejrzeń ani komentarzy. Dziecko to przedłużyło ród Kocki Isidora.

Może dlatego, ale też i z tego powodu, że on także kilka pokoleń później musiał spędzić dwadzieścia lat na strychu. Niełatwo jest przeżyć samotnie dwadzieścia lat w odosobnionym miejscu, gdzie nic tak naprawdę się nie dzieje, gdzie bezbarwne dni mijają jeden za drugim. Niewielu ludziom udało się przetrwać w takich warunkach i nie zwariować. (Możliwe, że Isidor nie przebywał tak długo w kryjówce nad stajniami grafa albo pozostał tam nawet dłużej: warianty legendy zmieniają się w zależności od tego, kto je najlepiej opowiada...).

Tak więc i Ignac spędził znaczną część życia ukryty na strychu. Tym razem budynek, w którym schronił się nasz bohater, nie należał do szlacheckiego dworu, lecz znajdował się w samym sercu miasteczka. Budynek otaczały go zarówno z lewej, jak i z prawej strony, ciągnęły się po drugiej stronie ulicy, a do podwórza rodziny Kocka przylegały podwórza innych domów. W takim miejscu wychodzenie na zewnątrz, choćby na kilka minut, było absolutnie niewskazane, ponieważ istniało duże prawdopodobieństwo, że skądś, zza szyby, dosięgnie cię nawet w środku nocy spojrzenie kogoś, kto nie może spać (bo właśnie cierpi z powodu choroby bądź wdycha bez powodu albo też w świetle księżycy szuka inspiracji do wiersza, który – ma nadzieję – uczyni go nieśmiertelnym). Tak więc Ignac przez dwadzieścia lat nigdy nie opuścił strychu, nawet jeden jedyny raz, jak próbował to zrobić jego pradziad Isidor Młodszy.

W tym miejscu czytelnik oczekuje z pewnością absolutnie niezbędnych wyjaśnień: czym tak ciężko zgrzeszył ów młodzieniec, że podzielił dramatyczny los swego przodka, kto pomógł mu przetrwać i nie postradać zmysłów, co skłoniło go, po tak długim czasie, do wyjścia z ukrycia i co zrobił, gdy znów znalazł się wśród ludzi, jak przystosował się na nowo do zgiełku i spraw środowiska, do którego trafił. Te liczne pytania są w pełni uzasadnione, tyle że narrator tej opowieści nie ma na nie gotowych odpowiedzi. Wspominał o Ignacu tylko dlatego, że usłyszał o nim jako pochodzącym z tej samej rodziny i uwięzionym przez tak długi czas. Szkoda byłoby nie zamieścić o nim żadnej wzmianki, bo nieczęsto się zdarza, żeby kolejni członkowie jednej i tej samej rodziny znaleźli się w identycznej sytuacji mimo tak wyjątkowego charakteru wydarzeń.

Dlatego też narrator wymienił również Kockę Ignaca, uważając go od samego początku jedynie za ogniwo łączące go z Izidorem Cojcaru, najważniejszym bohaterem tej opowieści. A skoro uważał Kockę Ignaca od samego początku jedynie za ogniwo łączące go z Izidorem Cojcaru, nie zaprzętał sobie głowy szperaniem w papierzykach i poszukiwaniem legend, aby poznać szczegóły dotyczące kogoś, o kim ledwo napomknął (jak należałoby zrobić). Tak więc narrator, któremu spieszo dojść jak najszybciej do tego, co go najbardziej zainteresowało, będzie mógł jedynie powiedzieć, co usłyszał *en passant* przez miasteczko: że ów Ignac podobno zdefraudował dużą sumę pieniędzy, że zapożyczył się i że wierzyciele ścigali go ze zrozumiałą zaciętością, a nawet że kogoś zabił – choć on sam twierdził, że działał w obronie własnej<sup>5</sup> – i gdyby go schwytano, czekałby go stryczek. (Z tego też powodu miał ukrywać się przez dwadzieścia lat,

---

<sup>5</sup> Tu zdania były podzielone...

czekając na przedawnienie kary). Kiedy jednak chcesz poznać szczegóły, zamiast się czegoś dowiedzieć, trafiasz na coraz więcej sprzecznych danych! Narrator dysponuje tylko zasłyszаныmi informacjami – kto wie, z którego z kolei źródła – na temat człowieka, który żył dawno temu. O ile Kocka Isidor Młodszy wypełniał lata spędzone w kryjówce nad stajniami grafa rozwijaniem swojego niezwykłego talentu do zaklinaliania kości i od czasu do czasu łagodził swe cierpienia w towarzystwie July, o ile wiemy, jak zabijał czas Isidor Cojcaru, o tyle na temat zajęć Kocki Ignaca, które chroniły go przed utratą zmysłów przez dwadzieścia lat spędzonych w drewnianej kryjówce, narrator tej opowieści nie zdołał się niczego dowiedzieć. Z tego też powodu postać ta nie wydała mu się na tyle interesująca, aby zająć się nią bliżej. Co robił Ignac po opuszczeniu strychu? Narrator nie ma zielonego pojęcia.

Nadeszła wreszcie kolej na innego Isidora. Wreszcie! Tym razem o wiele szybciej, bo zaledwie po upływie dwóch pokoleń podzielił on dziwny los swego przodka: ten Isidor był wnukiem Ignaca Kocki. Pierwotne przezwisko, które przekształciło się w oficjalne nazwisko, nie budziło żadnych uprzedzeń. Świadczy o tym to, że po Wielkim Zjednoczeniu w 1918 roku rodzina Kocka stała się rodziną Cojcaru i nikt nie wyczuł żadnego pejoratywnego zabarwienia w nowym nazwisku.

Isidor stał się Izidorem. A zatem: Izidor Cojcaru musiał spędzić na strychu domu dwadzieścia lat – wszedł tam podczas I wojny światowej, a wyszedł, kiedy zbliżała się II wojna światowa. (Historia ludzkości pełna jest wojen światowych, tyle że Isidor/Izidor nie mógł stwierdzić, kiedy skończyła się jedna pożoga, aby mogła wybuchnąć następna).

Ów Izidor, nawet jeśli przemianowany z Kocki na Cojcaru, jest trzecim w tej samej rodzinie znanym przypadkiem osoby, która zniknęła na dwadzieścia lat. Tak, to dość dużo i dość niezwykle jak na członków jednej i tej samej rodziny! (Nie mówiąc o tym, że Isidora przemianowano z Kocki na Cojcaru niemal bez jego wiedzy: kiedy jego rodzina przyjęła nowe nazwisko, on przebywał w kryjówce na strychu i tylko dzięki temu, że jego ojciec był porządnym człowiekiem, sumiennym urzędnikiem, członkiem Rady Eparchialnej cieszącym się wielkim szacunkiem całej społeczności, dokumenty syna mogły zostać wystawione na nowo pod jego nieobecność. Nie, nie było to wcale czymś nielegalnym: władze nie mogły stracić z oczu skazanego, którego wyrok, nawet jeśli nie został – jeszcze! – wykonany, nadal był w mocy).

Isidor Kocka dopuścił się dezercji podczas wojny, kiedy każdy pełnoletni obywatel zdolny do walki staje przed szansą – można wręcz powiedzieć zaszczytem! – oddania, w razie potrzeby, nawet życia w obronie ojczyzny. (Wykorzystując to, że rzeczony Kocka Isidor, obywatel austro-węgierski, stał się Izidorem Cojcaru, obywatelem rumuńskim, jego ojciec próbował uruchomić wszystkie swoje kontakty, aby udowodnić, że jego syn dowiódł wielkiej odwagi, odmawiając walki w mundurze cesarsko-królewskim, obcym jego narodowi. Rodzic starał się nie tylko zrehabilitować syna, lecz także zrobić z niego bohatera. Nowe władze w pełni go popierały, ale koła maszyny sprawiedliwości obracają się straszliwie wolno i kiedy już wydawało się, że wreszcie zaczęły się poruszać, młodzieniec

– o dwadzieścia lat starszy – zostałby ponownie wezwany pod broń, jako że zbliżał się nowy konflikt zbrojny. Tak więc wszystko wyglądało tak samo jak na początku, a Izidor Cojcaru nie zdołał zostać skazany za drugą dezercję).

Wróćmy do pytań, na które narrator nie był w stanie odpowiedzieć w odniesieniu do Kocki Ignaca: czym tak ciężko zgrzeszył Isidor, że podzielił tak dramatyczny los, co pomogło mu przetrwać i nie postradać zmysłów, co skłoniło go po tak długim czasie do wyjścia z ukrycia i co zrobił, gdy znów znalazł się wśród ludzi, jak przystosował się na nowo do zgietku i spraw środowiska, do którego trafił, i tak dalej. Cóż, powód, dla którego Izidor Cojcaru (wówczas jeszcze Isidor Kocka) musiał się ukrywać, został już zdaniem narratora wyjaśniony: ponieważ zdezerterował podczas wojny i czekała go szubienica. Tym razem narrator zna odpowiedź również na drugie pytanie, co pomogło mu przetrwać samotnie na strychu i nie postradać zmysłów: pomogło mu pewne *tableau* – zapomniane od jakichś dwóch lat pośród rzeczy, z którymi nie masz co zrobić, a których jednocześnie nie chcesz się definitywnie pozbywać. A gdzie umieścić podobne graty, jeśli nie na strychu?

*Tableau* to nie było nawet stare: kiedy wyniesiono je na strych, miało nie więcej niż rok–dwa, było jednak zbyt duże, aby trzymać je w mieszkaniu. Był to szary karton uszlachetniony różnymi mitologicznymi postaciami i cytatem z Wulgaty: „*Posside sapientiam; et in omni possessione tua acquire prudentiam*”<sup>4</sup>.

Na tym szarym tle umieszczone były fotografie Dyrektora, Wicedyrektora, Nauczycieli i absolwentów Wyższej Szkoły Handlowej z 1916 roku. Wśród nich, w samym środku drugiego rzędu, widniało zdjęcie absolwenta Kocki Isidora. Wszystko otoczone było grubą, czarną, bogato zdobioną ramą. To właśnie *tableau* pomogło młodemu człowiekowi przetrwać samotnie na strychu przez tak długi czas i nie postradać przy tym zmysłów.

Isidor/Izidor setki razy patrzył na *tableau*, aż wreszcie poprosił ojca, żeby przyniósł mu zeszyt i ołówek. Następnie zapisał nazwisko każdej osoby na oddzielnej kartce. Od Pana Dyrektora po Flaviusa Caiusa Zau, kolegę zamykającego ostatni rząd. (Kiedy dowiedział się, że nie nazywa się już Kocka Isidor, lecz Izidor Cojcaru, próbował zrumunizować wszystkie nazwiska. W niektórych przypadkach było to proste, na przykład Káposzta Janos przekształcił się z łatwością w Ioana Varză, czyli Jana Kapustę, a Varadi Sandor bez problemu zmienił się w Alexandru Orădanu, czyli Aleksandra z Oradei. Ale co zrobić z niektórymi, takimi jak wspomniany już Zau? Również żadnego z czterech Żydów nie zrumunizował. Wprawdzie nazwisko Weis mógł z łatwością zmienić na Albu, to jest Biały, ale jak przetłumaczyć Goldstein? Jako Piatrăauriferă lub Piatră-auriferă, czyli Złotykamień lub Złoty-kamień? Nijak to nie brzmi. Później dowiedział się jednak, że i Weis zmienił nazwisko, lecz nie na Albu, a na Cristescu! Goldstein natomiast pozostał Goldsteinem. Większość Węgrów zachowała swoje nazwiska).

---

<sup>4</sup> Osiągnij mądrość i za wszelką posiadłość twoją nabywaj roztropności „tłum. wg Pisma świętego Starego i Nowego Testamentu tłum. J. Wujka, Kraków 1962, Ks. Przypowieści 4,7”.

Po zapisaniu wszystkich na kartkach zeszytu Isidor zaczął tworzyć dla każdego drogę jego życia, począwszy od dnia ukończenia Wyższej Szkoły Handlowej. Jedyne stronę Popa Loranda zostawił niewypełnioną, ponieważ ten miał wypadek samochodowy zaledwie kilka dni po uroczystym zakończeniu roku szkolnego i zginął na miejscu.

W pozostałych przypadkach jednak, studiując twarze, które tak podniosłe spoglądały na niego z szarego kartonu bogato zdobionego postaciami mitologicznymi, oraz wykorzystując znajomość fizjonomii, swoją pasję z lat licealnych, kiedy miał nadzieję wynieść naukę Lavatera i Sir Thomasa Browne'a na nowe wyżyny, Isidor był coraz bardziej przekonany, że może opisać z dużym prawdopodobieństwem, na podstawie twarzy ze zdjęć, przyszłe losy swoich dawnych kolegów, po tym, jak on sam musiał ukryć się na strychu. Zapiski ze szkolnego zeszytu są świadectwem jego poczynań, narrator zaś próbował dowiedzieć się, co się zgadzało, a co nie w owych równoległych biografjach, tych spisanych przez Coțcaru i tych, jakie przedstawili sami zainteresowani bądź ich potomkowie. (Narrator miał sposobność rozmawiać osobiście z czterema dawnymi kolegami Isidora /Izidora, z których wszyscy podczas tych spotkań mieli już ponad dziewięćdziesiąt lat. Z jednym z nich nie można się było porozumieć, jednak pozostali wypowiedzieli się składowanie i byli wyraźnie zadowoleni, że ktoś interesuje się jeszcze ich przeszłością, która nagle wydała im się nieporównanie ważniejsza, niż sądzili przed odbyciem tych rozmów).

Narrator nie będzie tu odtwarzał słowa w słowo z zapisków z zeszytu, nawet jeśli zwykłe przepisanie tych osiemdziesięciu trzech stron oddałoby może wierniej wieloletnie wysiłki ich autora. Nie robi tego z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że tekst zawiera liczne skróty, skreślenia, schematy – niektóre sporządzone według bardzo osobistego klucza, istnieje zatem ryzyko, że czytelnik nie zdołałby ich odszyfrować. Początkowo również narrator nie wiedział, co zrobić, gdy wziął do ręki ów rękopis, którego treść wydawała się, na pierwszy rzut oka, pozbawionym jakiegokolwiek sensu tworem obłąkanego umysłu, co zrozumiałe w sytuacji człowieka zamkniętego przez tak długi czas na strychu. Z czasem jednak sens zaczął się wyłaniać, nawet jeśli nie wszystko dało się zrozumieć. To zatem był pierwszy powód, dla którego narrator uznał, że lepiej przedstawić materiał w znacznej części odszyfrowany, aniżeli zmuszać czytelnika do długiej i męczącej pracy nad odczytywaniem tekstu. Druga przyczyna, dla której narrator postanowił zrelacjonować te zapiski własnymi słowami, bierze się stąd, że poza pierwszym zeszytem istnieje jeszcze drugi, a sposób, w jaki się one uzupełniają, można zrozumieć dopiero po zapoznaniu się krok po kroku z metodą pracy Isidora/Izidora. Wynika to z tego, że ów drugi zeszyt nie jest jedynie aneksem zawierającym to, co nie zmieściło się w pierwszym, choć początkowo narrator sądził, że taki był pierwotny zamysł. Dla przykładu: autor zajmował się Adamem Victorem, danych przybywało, nie mieściły się na dwóch przeznaczonych dla niego stronach, więc musiał dokończyć zapiski w innym miejscu. Pierwsze uzupełnienia prowadzą rzeczywiście do takiego wniosku. Jednakże po dokładniejszym przestudiowaniu danych pojawiły się inne możliwe kolejności losu Adama Victora, jako że logika rozumowania była często wielotorowa i każde rozgałęzienie dawało możliwość dotarcia do różnych wariantów. W kolejnym stadium prac Isidor/Izidor odkrył, że jeżeli „algorytm

fizjonomiczny” (lub „wiedza o przyszłości, która jest w nas”), jak nazwał swoją metodę, jest właściwie interpretowany, wówczas wszystkie meandry wcześniej czy później połączą się w jedną główną ścieżkę. Czasami następuje to dopiero u schyłku ziemskiego życia, czasami wcześniej. Dlatego ten drugi zeszyt stał się miejscem, w którym zapisane zostały odstępstwa od drogi nakreślonej w początkowych notatkach. Trudności, na jakie napotyka czytelnik, wynikają z zastosowania znaków wymyślonych przez autora, służących do oznakowania punktów zbieżności i rozbieżności (które również są podzielone na kilka poziomów, w zależności od nasilenia różnic w przestrzeni i czasie).

Na *tableau* jako pierwszy z lewej od strony patrzącego figuruje właśnie Adam Victor, wspomniany już jako przykład. Victor Adam jest jednocześnie jednym z owych czterech sędziwych starców, z którymi narrator miał szczęście rozmawiać. W pierwszym zeszycie Isidor zanotował: „Wszystko wskazuje na karierę wojskową”<sup>5</sup>. Isidor odpowiedział mu w „aneksie”: „To, że Victor wyróżniał się na polu walki i otrzymał liczne odznaczenia, nie upoważnia nas do konkluzji, że pozostał w wojsku. Victor zawsze był osobą niezwykle zdyscyplinowaną i cecha ta przydała mu się również w życiu cywilnym. Dlatego nie powinno nas dziwić, że Victor odniósł sukces jako polityk, umiejętnie wykorzystując w późniejszej karierze odznaczenia otrzymane podczas wojny. Cała budowa jego twarzy, od podbródka aż po gęste włosy, predestynuje go do roli przywódcy”. Inne fragmenty, zwłaszcza te, które dotyczą wzajemnych zależności obu zeszytów, są mniej zrozumiałe dla narratora.

A co wynika ze wspomnień, jakie snuł w obecności narratora sam Victor Adam? Nasz bohater rzeczywiście zajął się polityką, jak to uczyniło wielu młodych ludzi w jego wieku w burzliwych latach międzywojennych. Nie został jednak nigdy liderem, co przepowiadał Isidor, lecz zatrzymał się na poziomie drugorzędnych struktur. Nie przeszkodziło to komunistycznym władzom w okresie „dyktatury proletariatu” zamknąć go w więzieniu, gdzie spędził prawie tyle lat, ile jego dawny kolega na strychu. „Nigdy tak naprawdę nie byłem zwierzęciem politycznym”, wyznał dziewięćdziesięcioletek.

W tym miejscu pojawia się istotny szczegół: przepowiednie z zeszytów, przynajmniej w niektórych momentach, są bardziej dokładne aniżeli relacje samego zainteresowanego. Z wyroku, który skazał go na ciężkie lata więzienia, wynika, że wyżej wymieniony Victor Adam był wiceprzewodniczącym swojej partii na cały Banat, że przez pewien czas zajmował również stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i że w pewnym okresie był pierwszym sekretarzem Ambasady Rumunii w Berlinie, za rządów marszałka Antonescu. To, że i on, podobnie jak większość polityków, miał gorsze okresy, kiedy w roku 1943 odstawiono go na boczny tor, nie pomogło mu zbytnio podczas procesu. Victor Adam był zwierzęciem politycznym. W obliczu tych dowodów starszy pan ograniczył się do komentarza: „Tak, pamięć często płata nam figle. Wiedz jednak, że nie tylko pamięć jest tu winna, zwykle to podświadomość dyktuje daną wersję, taką, jaka wydaje się jej najbardziej stosowna”. Narrator przypuszcza, że nasz sędziwy bohater

<sup>5</sup> Później ów odcień hipotezy, zwykłej możliwości, zanika i autor, coraz bardziej pewny swojego toku rozumowania, używa zdań twierdzących i wyciąga wnioski.

po prostu nadal się bronił, tak jak bronił się przed komunistycznymi oskarżycielami i przed samym sobą przez wszystkie te lata więzienia.

Victor Adam nie komentował zbytnio niezgodności w jego życiorysie, nie negował tego, co napisał Isidor/Izidor i nie starał się w żaden sposób przekonać swego rozmówcy, że „on wie lepiej!, że tylko on przeżył to wszystko, że jego dawny kolega z Wyższej Szkoły Handlowej po prostu zmyślał”. Wprost przeciwnie, podczas pożegnania powiedział: „Pańska wizyta sprawiła mi dużą przyjemność. Dzięki panu znów spotkałem się z Kocką, który był taki... dziwny. Musi pan wiedzieć, że my dwaj zawsze dobrze się rozumieliśmy, nawet jeśli Isidor nigdy nie był zbyt rozmowny...”.

„...nawet jeśli Isidor nigdy nie był zbyt rozmowny...” Jak powiedział Victor Adam, „pamięć płata nam figle”. Solomon Raul, inny dziewięćdziesięciolatek, opowiadał, jaki to Kocka Isidor był rozmowny i zawsze chętny do udzielania wyjaśnień.

*Solomon Raul, Raul Solomon*: po ukończeniu Wyższej Szkoły Handlowej nie spotkał go los, jaki przepowiadał mu Isidor. Nie został nauczycielem, do czego „predysponowały go w pełni zarówno jego fizjonomia”, jak i aspiracje przejawiane jeszcze w latach szkolnych. Isidor napisał: „Solomon Raul jest przypadkiem najłatwiejszym do zaklasyfikowania, nie ma tu żadnych wątpliwości: Solomon Raul będzie nauczycielem, prawdopodobnie nawet dyrektorem instytucji, którą ukończył”. I kilka wersów niżej: „Nie ulega żadnej wątpliwości, że zostanie dyrektorem Szkoły, co znajdzie potwierdzenie na innym *tableau*, gdzie jego fotografia widnieć będzie w stosownym miejscu”. (Argumentów przemawiających za tak stanowczą konkluzją narrator nie zdołał ustalić, ponieważ zostały zanotowane za pomocą symboli zrozumiałych tylko dla ich autora. Po licznych próbach i skorzystaniu z pomocy specjalisty narrator odszyfrował tylko część z tych znaków, a odtworzony w ten sposób tekst wydaje mu się pozbawiony jakiegokolwiek sensu).

Mimo jednak „tak jasnych przesłanek” Raul Solomon nie został nauczycielem, lecz zwykłym urzędnikiem lokalnej administracji. (Nawiasem mówiąc, nie uchroniło go to przed spędzeniem dwóch lat w komunistycznym więzieniu w celu „reedukacji”). Był natomiast żonaty, cieszył się długim małżeństwem, starzejąc się u boku żony, a jeden z jego synów został nauczycielem, i to nie byle jakim, bo profesorem uniwersyteckim w niezwykle prestiżowej instytucji szkolnictwa wyższego. Syn ów nadal pracuje na pewnym uniwersytecie w Stanach Zjednoczonych, gdzie został po jakimś stypendium uzyskanym jeszcze w latach osiemdziesiątych. Na podstawie fotografii, którą jego ojciec pokazał z wielką dumą, narrator mógł wyobrazić sobie, jak wyglądał Raul młodszy o jakieś czterdzieści lat.

– Wykapany tatuś! – potwierdziła matka, która co chwilę wchodziła do pokoju.

– Nie żałuje pan, że nie zrobił kariery nauczycielskiej, którą wróżył panu Kocka?

– Cieszę się, że pan o nim wspomina. Od wielu lat nie mam od niego żadnych wieści. Był chłopakiem pełnym życia, który zawsze miał coś do powiedzenia. Trochę nudziarz, ale sympatyczny... Jeszcze żyje? Co porabia? (...) Cóż, ja też uczyłem innych: przez wiele lat prowadziłem dla moich kolegów kurs ustalania cen. W kursach tych, jako okresowych szkoleniach, każdy pracownik musiał brać udział raz na pięć lat...



a może na trzy lata? Nie pamiętam już. Na koniec otrzymywali zaświadczenie podpisane również przeze mnie.

– Nie żałuje pan, że nie zrobił kariery nauczycielskiej, którą wróżył panu Kocka?  
– nalegał narrator.

– No właśnie mówiłem, że... Właściwie cieszę się, że nie zostałem nauczycielem. Na te kursy przychodzili dorośli i strasznie się nudzili. Jeśli oni tak się zachowywali, jak zniósłbym brak dyscypliny u dzieci, które nie dość, że nie uważają, to jeszcze psoczą? Isidor twierdził, że zostanę nauczycielem?! No widzi pan! Isidor zawsze wiedział wszystko lepiej od nas... Przynajmniej starał się sprawiać takie wrażenie, kiedy setki razy objaśniał nam... yyy... przeróżne rzeczy. Jednak co do mnie się mylił! Tu staruszek zaczął się śmiać i jego śmiech przerodził się w napad kaszlu, który – kiedy już się uspokoił – przeszedł znowu w śmiech. Co do mnie się mylił! Potem do pokoju znowu weszła żona i zaśmiewali się razem do łez. Narrator nie przerywał ich wesołości. Nie powiedział im, że Isidor Coțcaru i tym razem niezupełnie się mylił: wprawdzie Raul nie został nigdy dyrektorem Wyższej Szkoły Handlowej, którą zresztą w pewnym momencie rozwiązano, lecz w zamian przekazał swoje zdolności synowi, profesorowi uniwersytetu. „Tylko czasy były winne temu, że sam Raul nie osiągnął tego, do czego był predestynowany, powiedziałby Isidor Coțcaru. Ale w przyrodzie nic nie ginie! Prawdę tę głosili wielcy uczeni! Raul przekształcił się jakby w swego syna, który odziedziczył po nim również wygląd zewnętrzny, a nawet imię!”

*Gicu Ionescu*: syn najbogatszego, być może, człowieka w mieście. Vasile Ionescu był właścicielem wielu ferm, a dzięki jego bydłu cały rejon, i nie tylko, był zaopatrzony w mięso. Zajęty wyłącznie swoimi sprawami, odmawiał wszelkich publicznych zaszczytów, choć bez trudu mógłby zostać jeśli nie premierem, to na pewno parlamentarzystą. (Mówiono, że przed lokalnymi wyborami kandydaci mający szanse na objęcie urzędu burmistrza przychodzili do niego i proponowali mu duże sumy pieniędzy w zamian za to, że nie będzie kandydował, ponieważ i dla nich było oczywiste, że z nim nikt nie miałby szans. Ionescu przyjmował pieniądze – czemu nie? – i inwestował je w swoje obory, być może najnowocześniejsze na całych Bałkanach). Ojciec Gicu nie przyjął żadnej funkcji publicznej, ale podporządkował swoje życie najbardziej rygorystycznym regułom: w jego fermach panowała wojskowa dyscyplina – mówiono, że nawet jego krowy nie podnosiły nogi, jeżeli nie przewidywał tego wewnętrzny regulamin. Życie osobiste pana Vasile Ionescu zostało równie drobiazgowo zaplanowane: spłodził trzech synów, z których jeden miał zostać lekarzem weterynarii, drugi prawnikiem, a trzeci ekspertem w dziedzinie księgowości. („Mając tak wysoko wykwalifikowanych specjalistów, czegoż nasza firma miałaby się obawiać?” – chętnił się, mimo że na ogół był bardzo oszczędny w słowach). Jak powiedział, tak zrobił – jak zawsze, gdy wbił sobie coś do głowy. Z pierwszymi dwoma synami nie było problemów. Nelu ukończył nawet z wyróżnieniem studia prawnicze w Wiedniu. Z Gicu nie poszło już tak łatwo, ponieważ najmłodszy z braci nie był w najmniejszym stopniu zainteresowany karierą ekonomisty. Gdyby to od niego zależało, wybrałby kierunek humanistyczny – filozofię bądź teologię. Ale oczywiście nie zależało to

od niego, więc Gicu został księgowym w firmie ojca, co nie przeszkadzało mu prowadzić z kolegami i nauczycielami rozmów na tematy duchowe, przy czym jego ulubionym zagadnieniem był sens życia. Dyskusje te zwróciły uwagę Isidora i były dodatkowym (obok portretu „fizjonomicznego”) argumentem, by dostrzec w Gicu Ionescu przeszłego mnicha. (Gicu zaprzyjaźnił się z Davidem Goldsteinem, którego rodzice żartowali, że przyjaciel ich syna powinien być urodzić się Żydem, ponieważ wydawał się stworzony na rabina. Gicu lubił dzielić włos na czworo i spędzał dużo czasu na dyskusjach z każdym, kto zechciał posłuchać o tym, „jaki sens miałoby życie, gdyby nie istniała śmierć; że śmierć jest taka straszna tylko dlatego, iż niweczy pamięć; co zrobić, żeby śmierć nie niszczyła pamięci; czy czas został stworzony jako kara dla żyjących” etc., etc. Gicu tracił dużo czasu na „podobne głupoty”, co martwiło jego ojca, ale owe „głupoty” czyniły go interesującym i mimo że on sam nie szukał przygód, zawsze kręciło się koło niego pełno dziewczyn. Gicu był inteligentny, Gicu był tajemniczy, Gicu był geniuszem). Wszystko to opowiedział narratorowi wnuk naszego bohatera. Zapytany, podobnie jak pozostali rozmówcy, czy nie uważa, że Izidor Cojcaru poświęcił znaczną część życia tak dyskusyjnym teoriom, „czyli niczemu”, wnuk Ionescu odparł:

– Co takiego? A czy mój dziadek bardziej pomógł ludzkości swoim wiecznym gadaniem o życiu i śmierci? Albo mój ojciec, słynny mistrz szachowy, miał bardziej pożyteczne zajęcia? Narrator zaś stwierdził po raz kolejny, że „dzisiejsza młodzież jest niezwykle pragmatyczna”.

Fotografia absolwenta Ionescu przedstawia młodzieńca w okularach, z wychudłą twarzą i wąskimi ustami. Gdyby nosił brodę, można by sądzić, że jest zakonikiem. Albo rabinem... Broda jednak nie odpowiadała wymogom dyscypliny narzuconej przez głowę rodziny. Gicu nie został mnichem i zmarł na gruźlicę, nie doczekawszy czterdziestych urodzin. Zostawił żonę (z trudem zaakceptowaną przez jego rodzinę) i czworo dzieci oraz książkę: *O sensie życia*. Oficjalnie Gicu Ionescu nie został filozofem ani nawet księdzem, jak sądził Isidor, jeśli jednak przyjrzeć się temu bliżej, Gicu Ionescu był – przez to wszystko, co czuł – księdzem, a zatem i filozofem, nawet jeśli musiał spędzić życie na sporządzaniu bardzo konkretnych rozliczeń księgowych.

*David Goldstein*. David Goldstein również poznał komunistyczne więzienia. (Narrator ma wrażenie, że *tableau* absolwentów Wyższej Szkoły Handlowej było portretem przyszytych osadzonych...). Goldstein jednak miał szczęście: pewien zręczny adwokat zdołał sprawić, że oskarżenie uznało go za pospolitego przestępcę, a nie „wroga ustroju socjalistycznego”, tak więc, jako że dopuścił się „zwykłej defraudacji” w jednym z ostatnich prywatnych przedsięwzięć, otrzymał łagodniejszą karę i wszyscy byli zadowoleni. Główny zarzut, o wiele poważniejszy, bo dotyczący syjonizmu, został jakimś cudem oddalony. Co więcej, David Goldstein wyszedł z więzienia przed terminem na skutek amnestii ogłoszonej z okazji Święta Narodowego. Zaledwie kilka miesięcy później wyemigrował wraz z całą rodziną do Izraela. Narrator nie wie, jak potoczyło się jego życie w Tel-Awiiwie. Nie wie nawet, czy jeszcze żyje. Wydaje się, że do Rumunii nigdy już nie wrócił.

Moglibyśmy przeanalizować w ten sposób dalsze losy każdego z absolwentów Wyższej Szkoły Handlowej z 1916 roku. Ograniczymy się do konkluzji, że spośród 28 osób na *tableau* jedenaście podążyło dokładnie drogą nakreśloną przez Isidora/Lzidora, w przypadku czterech sam autor zapisków przyznał, że nie potrafi niczego przewidzieć<sup>6</sup>, pięć wpisało się jako tako w scenariusz autora, a trzech dawnych kolegów obróto zupełnie inną życiową drogę. O trzech innych wreszcie narrator niczego się nie dowiedział, nie wie zatem, czy potwierdziły się przewidywania Isidora/Lzidora, a dwaj zmarli wkrótce po opuszczeniu szkoły: Lumbach zginął na froncie, z kolei Pop Lorand stracił życie w wypadku samochodowym. W tym miejscu moglibyśmy oszacować statystycznie wartość tego studium, tyle że statystyka zawsze stanowi najbardziej naukowe wynaturzenie faktów. Tak więc narrator zadowolony był stwierdzeniem, że Kocka Isidor/Lzidor Cojcaru wypełnił pracę całe dwadzieścia lat spędzone na strychu rodzinnego domu, nawet jeśli jego starania, zmaterializowane w postaci „algorytmu fizjonomicznego”, „wiedzy o przyszłości, która jest w nas”, jak mówił o swojej pracy, nie zostały podjęte przez innych pasjonatów podobnych przedsięwzięć, a on sam pozostał osamotniony i nieznan.

Lzidor Cojcaru nie umiał przystosować się do życia w społeczeństwie i po daremnej próbie spopularyzowania „wiedzy o przyszłości, która jest w nas”, zniknął na dobre. W księgach Stanu Cywilnego jest wzmianka o jego śmierci w wyniku udaru mózgu, niepotwierdzona żadnym medycznym zaświadczeniem.

Zapytawszy różne osoby, co sądzą o spędzeniu życia na podobnym zajęciu, narrator otrzymał najróżniejsze odpowiedzi: od „Biedny szaleniec!” aż po „W gruncie rzeczy inni trwonili czas na gry hazardowe, na różnego rodzaju fantazje, a nawet żyli bez żadnego celu. *Tableau* przynajmniej trzymało go przy życiu”.

*Kocka Isidor, zaklinacz kości, miał niezwykle życie, możemy więc powiedzieć, nawet po tak długim czasie, że był dziwnym człowiekiem. Okazuje się, że i drugi Isidor, Isidor Cojcaru, był dziwnym człowiekiem!*

---

<sup>6</sup> Wymienione powody są niezrozumiałe dla narratora, choć autor nie szczędził wyjaśnień, wręcz przeciwnie, jednak są one pełne skreśleń, symboli w rodzaju wspomnianych wyżej, poprawek, wyrazów nieczytelnych. Ta obfitość wyjaśnień dowodzi, że Isidor/Lzidor długo pracował nad owymi przypadkami i nie poddawał się tak łatwo. Być może doszedł do jakichś wniosków, jednak – jak już powiedziano – dla narratora są one niezrozumiałe.